FUNDAMENTY

IDEA PIASTOWSKA – TEZY DO DYSKUSJI

Jakub Siemiątkowski · 19 listopada 2025

Na dziedzictwo dynastii Piastów zdążył się już powołać nawet Donald Tusk. Co z tego wynika?



Przypadająca na rok 2025 tysięczna rocznica koronacji Bolesława Chrobrego, mimo zlekceważenia sprawy przez państwo polskie, stała się okazją do dyskusji nad zespołem poglądów zwanych ideą piastowską. Również my jako „Polityka Narodowa" i Nowy Ład mamy w tej debacie swój istotny udział – w ostatnim czasie jako chyba jedyne media staraliśmy się do tego zagadnienia podejść kompleksowo, nie poprzestając na hasłach i komunałach. Po miesiącach wymiany zdań nadszedł moment, by odnieść się do pojawiających się w dotychczasowej dyskusji wątpliwości.

W ciągu trwającego roku o idei piastowskiej można było usłyszeć w wywodach publicystów Klubu Jagiellońskiego, pojawił się on też w podcaście Dwie Lewe Ręce. Odniesienia do 1000-lecia koronacji Chrobrego, połączone z wołaniem o świadome nawiązywanie do tego dziedzictwa dziś, słychać było wśród polityków Prawa i Sprawiedliwości, którzy zorganizowali sporą manifestację w Warszawie, czy tym bardziej polityków Ruchu Narodowego. Odnotować należy też mające jasny wydźwięk ideowy marsze rocznicowe zorganizowane przez środowiska narodowe i konserwatywne w Krakowie i Warszawie. Sam Donald Tusk, którego o przywiązywanie wagi do spraw narodowej tożsamości trudno posądzać, mówił w kwietniu tego roku o potrzebie wypracowania „doktryny piastowskiej". Potwierdzał przy tym kilka sensownych intuicji, bliźniaczo podobnych do tych wyłożonych w artykule, który opublikowaliśmy w „Polityce Narodowej"

pod koniec ubiegłego roku. W tekście tym próbowano sformułować współczesne rozumienie idei piastowskiej – przypomnijmy pokrótce podstawowe tezy.

Czym jest idea piastowska?

W przedstawionym wówczas ujęciu idea piastowska jawi się więc jako: idea silnego i sprawczego państwa; idea silnej władzy; idea spójnego państwa narodowego realizującego swoje interesy, a nie abstrakcyjne idee; idea aktywnego i ambitnego, suwerennego państwa; idea państwa zdolnego do modernizacji i nadążania za trendami rozwojowymi epoki; idea narodu, który nie tylko pamięta o dziedzictwie dawno już nieistniejącego imperium na wschodzie, ale także jest zdolny docenić swoje stare Ziemie Zachodnie – te, które dziś realnie posiada.

W największym możliwym skrócie będzie to więc idea sprawnego państwa narodowego. Zbiega się to w dużej mierze z intuicjami, które wybrzmiewały w dawniejszych, na przykład międzywojennych, dyskusjach na temat dziedzictwa, jakie pozostawili nam po sobie Piastowie, i jakie bywało w późniejszych wiekach kontestowane przez kolejne formacje polskiego życia wspólnotowego. Można więc zaryzykować tezę, że wpisujemy się ze swoją narracją w ten nurt – do czego jeszcze za chwilę powrócimy.

Po upływie kilku miesięcy jubileuszowego roku – a tekst ten pisany jest mniej więcej w jego połowie – warto pokusić się o odniesienie do niektórych pojawiających się wątpliwości czy pytań dotyczących idei piastowskiej. Choć idea ta w formie bezpośredniej, nazwanej właściwie dopiero wraca do dyskursu głównego nurtu środowiska narodowego, to już można powiedzieć, że stała się jego znakiem rozpoznawczym. Nie popadajmy jednak w sekciarstwo – każdy, komu bliskie są wyłożone powyżej założenia, ma prawo poczuwać się od idei piastowskiej.

Autor wykłada tu więc kilka swoich dodatkowych spostrzeżeń, opinii na jej temat. Pewne rzeczy – jak się wydaje – warto po prostu doprecyzowywać, bo być może niedostatecznie wybrzmiały one we wspomnianym wyżej artykule.

Polska Piastowska vs. Polska Jagiellońska – co je tak naprawdę różni?

W toczonych debatach pojawia się – a było to do przewidzenia – wątek różnic pomiędzy spuściznami, jakie pozostawili nam po sobie Piastowie i Jagiellonowie. Oczywiście – są one odmienne, bo i znamionują inne epoki – ale wysuwane gdzieniegdzie wnioski idą chyba zbyt daleko. Zjawisko to nienowe. W czasach PRL piastowskie dążenie do obrony Ziem Zachodnich przeciwstawiano jagiellońskiej ekspansji na wschód. A przecież co wybitniejsi Piastowie, gdy tylko starczyło im sił na zewnętrzną ekspansję, również spoglądali w kierunku wschodnim. Bolesław Chrobry i Bolesław Śmiały wyprawiali się na Kijów, w wyniku czego przyłączano do Polski Grody Czerwieńskie. Władysław Łokietek zaaranżował zbliżenie się Polski z Litwą przez zeswatanie swojego syna Kazimierza z litewską Aldoną, a sam Kazimierz przyłączył do Polski na stulecia Ruś Czerwoną i Podole. Również i on ostatecznie dążył do zbliżenia się z Litwinami, w wyniku czego doprowadził do ślubu Kaźka Słupskiego z Joanną Olgierdówną. Fundamenty dla wymierzonego w Zakon Krzyżacki połączenia się z litewsko-ruskim mocarstwem, na którym to została ufundowana Polska jagiellońska, a później Rzeczpospolita Obojga Narodów – stawiali więc ostatni Piastowie.

> Ślepą uliczką – dodajmy – wydaje się oskarżanie Polski jagiellońskiej o prefigurację modelu państwa wielonarodowego. Polska i Litwa ówcześnie stanowiły właściwie jeszcze dwa odrębne byty państwowe, zaledwie połączone osobą monarchy, a w związku tym to Polacy byli elementem ekspansywnym, rozszerzającym swój wpływ na wschód. To do polskości równały elity Wielkiego Księstwa Litewskiego już w XV wieku.

Podobnie rzecz wygląda z zagrożeniem niemieckim, o którego bagatelizowanie oskarża się Jagiellonów. Dopóki czynnik ten realnie zagrażał Polsce, także i na tej niwie Jagiellonowie się mu energicznie przeciwstawiali, i także ten wysiłek jest obecny w naszej narodowej pamięci. Grunwald to przecież epoka jagiellońska – złamanie potęgi Zakonu dokonało się wysiłkiem narodów znacznej części międzymorza, zjednoczonych pod berłem Jagiełły, bo przecież nie tylko naszym wysiłkiem. Piastowskiej szkoły, w działaniach Kazimierza Jagiellończyka wobec Pomorza Gdańskiego, dopatrywał się nawet niechętny jemu samemu i w ogóle tej dynastii Paweł Jasienica. Z kolei dawniej krytykowany hołd pruski z 1525 roku w dzisiejszej historiografii ocenia się właściwie pozytywnie. Można by więc powiedzieć, że przynajmniej do pewnego momentu monarchia jagiellońska nie zaniedbywała zupełnie sprawy ziem zachodnich – choć brakło tu chyba dostatecznej determinacji w działaniu.

Także w warstwie ustrojowej będący akuszerem rodzącej się Rzeczypospolitej dwór jagielloński właściwie kontynuował procesy mające swoją genezę w czasach piastowskich – źródła polskiego republikanizmu datuje się przecież na XII wiek. Do tego wątku jeszcze wrócimy.

Czy nie istnieją więc ważne jakościowe różnice pomiędzy dziedzictwami Piastów i Jagiellonów? Nie do końca. Po pierwsze, funkcjonują one w powszechnym wyobrażeniu – a o tym zadecydowały nie tyle istniejące wektory polityki, co przyznawane im priorytety bądź chociaż rozkład akcentów w działaniach podejmowanych przez obie dynastie. Ekspansja polskości na wschód doby jagiellońskiej, choć zbudowana na wysiłkach Piastów, przybrała jednak znacznie bogatszą formę właśnie za Jagiellonów. Nie bez przyczyny to również z nimi będzie się bardziej kojarzyć polski republikanizm, a z Piastami – polskie panowanie na ziemiach zachodnich. I nie ma chyba sensu z tymi wyobrażeniami walczyć. Ważniejsze jednak niż konstatacja różnic w odbiorze tych tradycyjnie nagłaśnianych wątków wydaje się coś innego.

Mowa o różnicach w mentalności, przekładających się na model prowadzenia polityki. Wydaje się, że podstawowa różnica między Piastami a Jagiellonami polega na większej konsekwencji tych pierwszych, na ich swoistym radykalizmie w działaniu, oraz na niedostatku wzmiankowanych cech u tych drugich. Piastowie realnie walczyli o istnienie, co przejawiało się w zaciekłości, wytrwałości, uporze w dążeniu do celów. Jagiellonowie „zaledwie" gospodarowali imperium – oczywiście mierzącym się z różnymi przeciwnościami losu, choć jego istnieniu rzadko zagrażało coś poważnego. To jak skonfrontować niespożytą energię i upór Władysława Łokietka z łagodnością cechującą przeważnie – choć znajdziemy wyjątki od tej reguły – Zygmunta Starego. Cechy te miały swoje źródła w warunkach, w których obaj funkcjonowali. Czy zresztą Jagiellonowie, wdając się w nie zawsze sensowne wojny dynastyczne, gospodarowali swoim władztwem z myślą o Polsce jako takiej? Przecież niekoniecznie tak było.

> I jakże dziś rośnie w naszych oczach ta swoista wsobność Piastów, ich myślenie kategoriami jeśli

> nie *sensu stricto* narodowymi, to z pewnością państwowymi – polskimi – a nie imperialnymi czy dynastycznymi. Także później w naszej historii widzieliśmy zbyt często w sobie przedmurze chrześcijaństwa, Chrystusa narodów, a za rzadko – po prostu Polskę. Nie „tylko", ale „aż" Polskę – nie ma bowiem w doczesnym porządku porównywalnych z nią wartości.

Zostańmy jednak przy wątku tej swoistej politycznej witalności, gdzie różnice pomiędzy Piastami a Jagiellonami rysują się wyraźniej. W polskiej myśli politycznej nieraz pojawiało się twierdzenie, że jako naród nie jesteśmy dostatecznie konsekwentni. Rymkiewicz pisał wręcz, że nie do końca staliśmy się narodem – bo w różnych przełomowych momentach zabrakło nam woli.

Aby rozwinąć ten wątek, można byłoby dopisać: za mało było w nas zapalczywości Piastów, za dużo dobroci i pobłażliwości Jagiellonów. Dziś, w coraz bardziej wymagającym świecie, to raczej model piastowski powinien patronować polityce państwa polskiego. Jednocześnie nie powinno to przesłaniać wartości wynikającej z odniesień do jagiellońskiego mocarstwa – organizującego region jednego z najpotężniejszych państw Europy. Należy więc dowartościować to, co dotąd było pomijane, a nie beztrosko wykreślać dziedzictwo całej epoki.

Dlaczego myśl zachodnia jest częścią idei piastowskiej?

Idea piastowska ma – to chyba oczywiste – ścisły związek z polskimi Ziemiami Zachodnimi. Ktoś mógłby stwierdzić, że dopatrywanie się w myśli zachodniej jednego z filarów idei piastowskiej w formie takiej, jaką na łamach „PN" i Nowego Ładu przedstawiamy, świadczy o jej niespójności. Inne pojęcia i tendencje idei piastowskiej mają przecież wymiar ideowy, momentami ustrojowy, dotyczą relacji narodu i państwa, pożądanego modelu organizacji społeczno-politycznej. Jest to jednak błędna intuicja – powiązanie idei piastowskiej z Ziemiami Zachodnimi i Północnymi ma głębsze uzasadnienie, nie chodzi wyłącznie o to, że większość tych ziem należała do państwa wczesnopiastowskiego.

> Testament Piastów ma oczywiście wymiar geopolityczny, mocno opierający się na Pomorzu i Śląsku. Interesy te już w X wieku trafnie rozpoznał Mieszko I, co później kontynuował cały korowód wielkich piastowskich władców.

Ambicje geopolityczne Piastów nie brały się z niczego. Dążenie do oparcia władzy na jak największych terytoriach, które jeszcze nie padły ofiarą bezpośredniego wpływu niemczyzny, dążenie do mocnego usadowienia się na linii Sudetów i Bałtyku, tak by nadać państwu odpowiednio duży potencjał, odpowiedni obszar i odpowiednią głębię strategiczną – jak byśmy dziś powiedzieli – wszystko to wynikało z racjonalnych motywacji, wzmacnianych od pewnego momentu historycznymi już prawami do tych ziem. Dziś – 80 lat po największej w dziejach klęsce Niemiec– trudno nam nie doceniać faktu, że niemieckie panowanie nie rozpościera się już wokół rdzenia polskiej państwowości, tak jak to było jeszcze przed II wojną światową. Fakt optymalnego przebiegu granicy polsko-niemieckiej od kilku pokoleń przesłonił nam pamięć o tym, jak śmiertelnym zagrożeniem były dla Polski okalające ją Prusy – sama likwidacja tej dziejowej groźby uzmysławia ważną rolę odzyskania przez nas Ziem Zachodnich i Północnych.

To jednak tylko część prawdy. Równie istotne jest to, że posiadanie przez nasz kraj Ziem Zachodnich jest dziś namacalnym faktem – zmuszającym do refleksji nad ich problemami. Refleksji nad sprawami dotykającymi blisko jedną trzecią obszaru współczesnej Polski – a jest przecież, o czym rozprawiać.

Mówimy dziś głównie o problemie tożsamościowym – mieszkańcy zachodniej Polski są przeważnie mniej zakorzenieni, co przekłada się na ich mniejszy społeczny konserwatyzm, nieraz słabszą więź z polskością, może wręcz niemalże brak patriotyzmu. Oto problem ogólnonarodowy, który wymaga raczej głębszej refleksji niż rojenia czy to o odzyskiwaniu przez państwo polskie Kresów Wschodnich, czy o kreowaniu ponadnarodowych tworów państwowych. Należy zająć się tym, co jest dziś nasze – nie iluzjami i sentymentami.

Nie deprecjonujemy tu oczywiście wagi samej pamięci o Kresach Wschodnich czy – tym bardziej – o naszych rodakach, którzy tam zostali. Etniczne ujęcie narodu, które będzie bliskie współczesnemu zwolennikowi idei piastowskiej, w sposób oczywisty determinuje troskę o nich – jako o integralnym elemencie naszej wspólnoty. Idea piastowska odrzuca Giedroyciowską mutację idei jagiellońskiej, która z tej troski zrezygnowała.

Polska jako kraj – wciąż jeszcze mimo wszystko – generalnie monoetniczny, o dość spójnym terytorium, mniej dotknięty separatyzmem i imigracją z krajów Trzeciego Świata, jawi się jako państwo predestynowane do zajmowania się nie idealistycznymi wizjami, w istocie niemającymi pokrycia w faktach, a swoimi własnymi interesami. Polska Piastów skupiała się na systematycznej budowie własnego potencjału, walce o swoje miejsce na mapie. Z tego też względu zamiast być bastionem demoliberalizmu – choćby nawet demoliberalizmu o prawicowym odcieniu – współczesna Polska powinna być bastionem swojej własnej racji stanu. I znów dodajmy: nie oznacza to rezygnacji z prowadzenia ambitnej polityki na wschodzie, z dążeń do integracji regionu, choćby nawet posiłkujących się nawiązaniem do dawnej Rzeczypospolitej – bo to też nasza historia – ale powinna to być polityka motywowana wyłącznie polskimi interesami. Polską racją stanu – nie rzewnymi, w istocie żałosnymi, sentymentami, których jeszcze niedawno przejawiały się w absurdalnych postulatach rezygnacji z polskiego państwa narodowego i budowie federacji z Ukrainą. Popierając antyrosyjską walkę Ukraińców, od początku te hasła krytykowaliśmy. Właśnie w imię spójności narodowo-państwowej idea piastowska będzie dążyć do asymilacji przybywających tu Ukraińców – a nie do tworzenia im warunków do własnej narodowej ekspansji. To nie wrogość wobec nich, a szacunek dla samych siebie.

Myśl zachodnia w idei piastowskiej ma oczywiście także wymiar *sensu stricto* tożsamościowy. Nie należy się łudzić, że nawiązania do wieków średnich staną się wyłącznym remedium na dzisiejsze problemy, idea piastowska upomina się bowiem zupełnie świadomie o pamięć o tych momentach polskiej historii, które w naszym narodowym imaginarium pojawiają się rzadko, są mało intensywnie podejmowane.

> Chodzi o świadomość, że historia Polski toczyła się nie tylko w Warszawie, Krakowie i na dalekich Kresach Wschodnich – świadomość, że dzieje walk o Pomorze i Śląsk są nie mniej istotne niż epopeja sarmacka czy sejmiki szlacheckie; że podbój Pomorza Zachodniego przez Krzywoustego i próby zachowania go przez jego następców są równie ważne jak bitwy pod Kircholmem czy Wiedniem; że dążenia zjednoczeniowe Henryków śląskich czy wytrwała wierność Bolka II Świdnickiego Królestwu Polskiemu powinny zajmować w podręcznikach nie mniej miejsca niż zdobycie

> Moskwy i wojny kozackie.

Tymczasem o wydarzeniach tych jest tam niewiele bądź nie ma nic.

Ponad politycznymi tradycjami

To, co powinno wybrzmieć mocniej niż do tej pory, to ponadpartyjny wydźwięk postulatów składających się na ideę piastowską. Ta równie dobrze może stać się sztandarem środowiska odwołującego się do tradycji narodowej demokracji, jak i do obozu piłsudczykowskiego, ludowego czy chadeckiego – i wszystkie one znajdą w swoich dziejach odpowiednich antenatów dla tych tendencji. Szkodliwe byłoby, gdyby idea piastowska została trwale związana wyłącznie z obozem narodowym, dlatego że nie tylko zawężałoby to jej skuteczność, ale i nie miałoby to uzasadnienia historycznego.

Przekonany endek w konfuzję może wpaść z powodu świadomości, że gdyby w dwudziestoleciu międzywojennym spróbować wytypować polityka, który był najaktywniejszy na polu przeciwdziałania wpływom niemieckim, który patronował inicjatywom rozwijającym myśl zachodnią i który wreszcie lubował się w powoływaniu na wzór Chrobrego, Łokietka i w ogóle dynastii piastowskiej – wybór padłby nie na któregoś z polityków endecji, a na zajadłego piłsudczyka, wojewodę śląskiego, zetowca Michała Grażyńskiego. A o tym, że w jego wypadku postawa nie była tylko czczą gadaniną, poświadczają już jego czyny – od walki w powstaniach śląskich po aktywne patronowanie organizacjom takim jak Związek Obrony Kresów Zachodnich. Nie jest więc przypadkiem, że w III Rzeczypospolitej następcę Związku Obrony Kresów Zachodnich, czyli Polski Związek Zachodni, reaktywowała siła jednoznacznie odwołująca się do tradycji piłsudczykowskich – Konfederacja Polski Niepodległej.

Mówimy o endecji, piłsudczykach, ale sprawa ma bardziej problematyczny wydźwięk. Trzeba się tu bowiem zmierzyć z niełatwym dziedzictwem PRL. Nie miejsce tu na pogłębione rozważania, czy było to państwo polskie czy nie (zajmijmy się tym kiedy indziej). W tym miejscu skonstatujmy pewien fatalizm: w obliczu tego, co powyżej nazwaliśmy testamentem geopolitycznym Piastów, nawet komuniści, pewnie nieraz nieświadomie bądź wręcz mimowolnie, realizowali polski interes narodowy.

Owszem, faktem jest, że względną słabość polskości na ziemiach Zachodnich odziedziczyliśmy po PRL – ale przecież w ogóle ich przynależność do Polski dziedziczymy po tym państwie. Zachowując najbardziej nawet negatywny stosunek do komunizmu, trudno jest przemilczeć okoliczności powrotu Polski (a przede wszystkim Polaków) na Dolny Śląsk, Pomorze Zachodnie czy Mazury – wszak nie miałoby to miejsca bez zdruzgotania III Rzeszy.

Później, już tu na miejscu, lokalna odmiana komunizmu wciągnęła odwołania do tradycji piastowskiej na swoje sztandary – i miało to określone konsekwencje, niezależnie od tego, na ile było to szczere zagranie ze strony jej przedstawicieli. Nie starając się rehabilitować dziedzictwa komunizmu w Polsce, należałoby się zastanowić nad wykreowaniem konstruktywnej narracji na temat tego – mającego jednak pozytywne konsekwencje dla narodu – faktu.

Wydaje się więc, że należy w tym widzieć przejaw siły idei narodowej jako takiej – rozumianej przez pryzmat nie myśli endecji, a nacjonalizmu *sensu stricto*. Idea narodowa – moc jej oddziaływania, jej wyłączny charakter jako źródła legitymizacji panowania w państwie – determinowała polonizację, choćby

częściową, systemu przyniesionego tu na sowieckich bagnetach. Widzimy to może najmocniej na tym właśnie polu – przypominanie o piastowskiej historii tych ziem, rozwój niektórych obszarów myśli zachodniej stanowią więc element dziedzictwa narodowego, z którego należy korzystać, nawet niezależnie od tego, jak bardzo krytyczni jesteśmy wobec PRL. Ostatecznie priorytet stanowią interesy Polski – wszystko zaś, co obecnie wzmacnia nasze panowanie na Ziemiach Zachodnich winno cieszyć się naszym zainteresowaniem.

Rewolucja piastowska?

Pewne tarcia ideowe można było zauważyć w minionych miesiącach na jeszcze innej płaszczyźnie. Chodzi o spór o to, czy ideę piastowską można uznać za naturalnie nacechowaną wartościami typowymi dla światopoglądu prawicowego. Oczywiście liczne środowiska konserwatywne imały się tezy to potwierdzającej – może to niedziwne, w końcu mowa cały czas o dynastii monarchów, na dodatek panującej w „złotym wieku", za jaki każdy szanujący się tradycjonalista uznaje średniowiecze. Widać było przejawy tego toku myślenia w trakcie wspomnianego marszu w Krakowie, współorganizowanego przez środowiska monarchistyczne w kwietniu 2025 roku. Swoją kontrrewolucyjną wizję idei piastowskiej rozwija między innymi nasz publicysta Sergiusz Muszyński. To dobrze, bo jak napisano powyżej, idea piastowska powinna mieć wymiar łączący różne orientacje ideowe.

Trudno tu jednak nie wytknąć kolegom tradycjonalistom pewnej niekonsekwencji.

> Wzorzec piastowski bowiem – pomimo że formułowany w czasach przednowoczesnych, w czasach monarchii i niepodzielnego panowania Kościoła, a więc treści utożsamianych naturalnie z prawicą – nieraz nasuwa na myśl bardzo niekonserwatywne intuicje.

Samo powstanie państwa pierwszych Piastów było procesem właściwie rewolucyjnym – można byłoby tu mówić o rewolucji piastowskiej. Jakże gwałtowny był to proces: rozprzestrzenienie się panowania nikomu wcześniej nieznanego rodu Piastów w ciągu zaledwie kilkunastu lat na obszar Wielkopolski, a w ciągu kolejnych dekad – na tereny od Odry po Bug; palenie, po czym budowa nowych, potężnych grodów; budowa aparatu administracyjnego i fiskalnego; usunięcie, zapewne krwawe, lokalnych możnowładców i dotychczasowych elit; utworzenie sprawnej, a z pewnością i bezwzględnej, drużyny książęcej; liczne wojny, angażujące ludność; wreszcie chrystianizacja kraju, budowa kościołów i wieńcząca ten gwałtowny proces koronacja królewska. Wszystko to niemal dosłownie wywracało życie ludności do góry nogami. Nie ma w tym procesie chyba nic konserwatywnego – bo i chrześcijaństwo jako takie nie jest tożsame z konserwatyzmem. Na tle religii antycznych, które chrześcijaństwo zastąpiło, reprezentowało ono tendencje dające się nazwać wręcz lewicowymi – było daleko bardziej egalitarne i uniwersalistyczne niż zastany porządek.

Oczywiście – dokonywało się to nie w imię nieistniejącej jeszcze ideologii postępu, a w imię rozwoju władztwa plemiennego przekształcającego się w państwo. Trudno jednak nie dostrzec, że mowa tu o procesie bardzo odległym od konserwatywnego *modus operandi*. Odnosząc się do toposów nowoczesnych, model tworzenia państwa wczesnopiastowskiego przypomina raczej działania rewolucjonistów niż kontrrewolucjonistów.

Swoistym paradygmatem modernizacyjnym, paradygmatem wdrażania wszystkich możliwych środków służących rozwojowi państwa, nacechowane są również rządy późniejszych Piastów – dbających o rozwój miast, intensywnie budujących fortyfikacje, nowoczesnych na tyle, na ile pozwalały ówczesne technologie – choć tu już o wiele łatwiej dopatrywać się elementów ładu bliskiego konserwatystom. Wciąż jednak to zupełne przeciwieństwo kwietyzmu, faktycznego zastoju cechującego typ psychologiczny późniejszej szlachty Rzeczypospolitej, a może i niektórych monarchów jagiellońskich. W konfrontacji aktywizmu i statyzmu – Piastowie reprezentują w polskich dziejach czynnik aktywistyczny.

Wiązanie idei piastowskiej z monarchizmem ma jeszcze inny słaby punkt – i tu należałoby wrócić do podejmowanego już wątku. Trudno bowiem w XXI wieku na poważnie negować demokratyzację czy republikanizm, posiłkując się w tym celu tradycją piastowską. Wiadomo, że w warunkach państwa Piastów pewne urządzenia ustrojowe czy procesy społeczne po prostu nie miały prawa zaistnieć. Władza poskramiająca przedpaństwową anarchię musiała objawiać się w formie scentralizowanej monarchii patrymonialnej. Formujący się dopiero naród nie był w stanie wpływać w decydujący sposób na władzę – choć przecież systematyczny rozwój tego czynnika obserwujemy w Polsce piastowskiej. Przypomnijmy: republikanizm polski nie rodzi się w XV czy XVI wieku, jego pierwociny datujemy na czasy zjazdu w Łęczycy i kroniki Kadłubka, a więc lata głębokiego rozbicia dzielnicowego.

Wiązanie idei piastowskiej ze sprawą kontrrewolucji wydaje się wadliwe nawet na poziomie wplatania jej w szerszą konserwatywną narrację. Weźmy na przykład mit krucjat – popularny w kręgach tradycjonalistycznych, a niezbyt kompatybilny z polską tradycją w sensie najgłębszym, tj. osadzenia w naszych dziejowych dylematach i wyzwaniach. Otóż w odniesieniu do naszego regionu idea krucjatowa może kojarzyć się negatywnie – z krucjatami przeciw Słowianom Połabskim, Prusom i Litwinom czy z wyprawami przeciw husytom. Wszystkie one były wyrazem swoistego zachodniego uniwersalizmu, względnie niemieckiego imperializmu, gwałcącego tutejsze narodowe partykularyzmy, na co zresztą zwracali uwagę polscy intelektualiści, tacy jak Paweł Włodkowic. Piastom zdarzało się w tych przedsięwzięciach uczestniczyć, ale raczej w imię wypełnienia zobowiązań wobec cesarskiego suzerena bądź... z pewnej naiwności, jak w przypadku podboju Prus przez Zakon Krzyżacki. Także skutki tych przedsięwzięć z polskiego punktu widzenia trudno oceniać pozytywnie. Nie jest więc w tej materii mit krucjat zbyt pociągającym elementem, który łatwo byłoby połączyć z ideą piastowską – raczej należałoby widzieć w nim element fascynacji obcymi wzorcami, w dobie globalizmu dotykającej kręgów polskiej prawicy.

Przede wszystkim jednak refleksja na ten temat powinna być wolna od anachronizmu.

> To, że Bolesław Chrobry, Władysław Łokietek i Kazimierz Wielki nosili na skroniach koronę i operowali w warunkach społeczeństwa stanowego, nie oznacza jeszcze, że dzisiejsze nawiązywanie do ich czynów, myśli, dziedzictwa powinno mieć wymiar reakcyjny. Zbyt często ogląda się polska prawica na zachodnie, francuskie na przykład, spory, gdzie obóz rewolucji – do pewnego momentu – był skłonny odrzucić dziedzictwo narodowe sprzed 1789 roku, a obóz kontrrewolucji to, co stało się po tej dacie.

Choć pojęcia reakcji i rewolucji nie przystają do czasów piastowskich, zdrowy rozsądek wskazuje, że warto byłoby jednak podążać polską drogą refleksji na te tematy, a nie trzymać się zachodnich wzorców,

tak jak to lubią robić – cóż za paradoks – nasi tradycjonaliści. To chyba zresztą szerszy problem: można by było mnożyć tego typu wątpliwości dotyczące zanurzenia polskiego konserwatyzmu w obcych tradycjach, stawiania łacińskiego uniwersalizmu ponad narodowe odrębności. Dla przykładu warto zapytać, dlaczego polscy tradycjonaliści usilnie negują dziś zasadę suwerenności narodu i uznają ją za nieakceptowalną (bo lewicową), skoro w polskiej tradycji naród polityczny – szlachecki – był faktycznym suwerenem już w XVI wieku, w dobie naszego *ancien régime*'u. Należałoby się chyba raczej zastanowić, jak to, co w dorobku polskiego konserwatyzmu najbardziej wartościowe – a więc dowartościowanie silnej władzy – można z tą zasadą sprzęgnąć. Zostawmy to jednak w tym miejscu.

W charakterze uzupełnienia dodajmy, że do Piastów odwoływała się nie tylko prawica – już w XIX wieku ruchom o nawet bardzo lewicowej wrażliwości nieobce były nawiązania do naszej pierwszej dynastii. Na monarchię wczesnopiastowską powoływano się w Towarzystwie Demokratycznym Polskim, piastowskie sentymenty widzimy u „czerwonego kasztelanica" Edwarda Dembowskiego, a w 1911 roku ogłaszał swoje *Kazania piastowe* późniejszy narodowy komunista, ekscentryk i renegat Jan Hempel... Nie ma w polskiej tradycji tego rozdźwięku, który kazałby przeciwstawiać sobie mit piastowski i tendencje egalitarne, postępowe – w różnych tego słowa znaczeniach.

Co dalej?

Dyskutujmy więc o idei piastowskiej. Koncept ten siłą rzeczy może mieć wiele oblicz – podstawowe postulaty wydają się jednak jasno określone. A polska debata, przesiąknięta niedoskonałościami różnej natury – źle pojętym idealizmem, funkcjonalnym kosmopolityzmem, nieumiejętnością rozpoznania interesów narodowych, lekceważeniem państwa – potrzebuje idei piastowskiej jak tlenu. Idea sprawnego, prowadzącego świadomą politykę, spoistego państwa narodowego jest osią, wokół której powinno się budować świadomy, nowoczesny program narodowy – rozumiany nie tylko jako zbiór postulatów, wokół których organizuje się środowisko nacjonalistyczne. Na pewnym rudymentarnym poziomie należy bowiem sobie życzyć, by zdrowym nacjonalizmem stopniowo przesiąkały również inne siły polityczne – a przynajmniej te, dla których w ogóle ważna jest Polska.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=tQ1plkaMXNQ

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/idea-piastowska-tezy-do-dyskusji/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć